

SAM PRZECIW WSZYSTKIM

(Robert Musil a polityka)

Robert Musil (1880 - 1942), wychowanek austriackich szkół wojskowych, dyplomowany inżynier i doktor filozofii, wahał się w młodości pomiędzy karierą naukową a literacką, pomiędzy matematyką, psychologią eksperymentalną i logiką a pisarstwem. I ta dwoistość zainteresowań cechowała go właściwie do końca życia. Świadczy o tym cała jego twórczość, w której artystyczna fikcja ściśle splota się z eseistycznymi rozważaniami na temat ontologicznych i egzystencjalnych zagadnień człowieka, rozpatrywanych tuż obok problematyki estetycznej, teatralnej, politycznej i nawet sportowej, w licznych szkicach publicystycznych. Od wydanych w 1906 r. *Niepokojów wychowanka Törlessa* (*Die Verwirrungen des Zöglings Törless*; przekład polski — Kraków 1965), poprzez tomy nowel *Zespolenia* (*Vereinigungen*, 1911) i *Trzy kobiety* (1924, *Drei Frauen*; przekład polski — Warszawa 1963), oraz sztuki sceniczne *Marzyciele* (1921, *Die Schwärmer*; drukowana w przekładzie polskim na łamach „Dialogu” nr 6/1964) i *Wincenty i przyjaciółka znakomitych mężów* (*Vinzens und die Freundin bedeutender Männer*, 1923) do olbrzymiego, nie skończonego dzieła *Człowiek bez właściwości* (*Der Mann ohne Eigenschaften*; za życia pisarza ukazały się dwa tomy — 1930, 1933) Musil traktował fabułę swoich utworów i opisywaną w nich rzeczywistość jako elementy wymienne i służebne, jako pretekst dla ukazania skomplikowanych uczuć i „wstrząsów myśli” (*Denkerschütterungen*). Wszelkie sprawy przedstawiał i roztrząsał zawsze z naukową dociekliwością, z ogromnym sceptycyzmem i często z melancholijną ironią, która wraz z satyrycznym spojrzeniem na starą c.k. Austrię, będącą dla pisarza tylko szczególnie jaskrawym przykładem ogólnego kryzysu współczesnego świata, ukształtowała nie tylko treścią, ale i formalno-stylistyczną warstwę *Człowieka*. Zresztą treść i forma są u Musila z reguły nierozdzielnie ze sobą zrośnięte i jako całość wyrażają zasadniczą ideę autora, że konformizmowi zastanej rzeczywistości należy wciąż przeciwstawiać twórcze wątplenie i świadomość różnorodnych możliwości, tkwiących w wolnym człowieczeństwie, a tłamszonych przez potworny, „zglajchszaltowany” mechanizm naszych czasów, przez ideologie i systemy. Musil był swoim, przekornym moralistą, który wykraczał daleko poza przyjęte normy i pojęcia, był typowym outsiderem. Patrząc na wszystkie zjawiska z perspektywy wiecznie pytającego myśliciela-artysty, chadzał również *in politicis* własnymi drogami, błąkał się, podważał stanowiska i doktryny, bronił swej osobistej autonomii, by wreszcie znaleźć się sam na sam z czasami pogardy,

niczego nie aprobując i niczego nie odrzucając w zupełności. O blaskach i nędzy polityczno-intelektualnych przygód apolitycznego prozaika austriackiego mówi poniższy szkic *. A ponieważ ten prozaik jest obok Tomasza Manna (którego nie znosił) i Franza Kafki (którego podziwiał) największym pisarzem niemieckiego obszaru językowego w XX w., jego zapatrywania, choćby dyskusyjne, czy kontrowersyjne, zasługują na naszą uwagę.

I

Po wyjściu ze szpitala w lecie 1916 r. porucznik Robert Musil nie powrócił na front, lecz został mianowany redaktorem, a niebawem odpowiedzialnym redaktorem wydawanej w Bozen (Bolzano) „Soldaten-Zeitung”, która pod nowym kierownictwem miała m. in. zwalczać włoskie tendencje odśrodkowe i jawną irredentę w południowym Tyrolu oraz propagować ideę jedności wszystkich krajów monarchii. Powierzenie akurat Musilowi redakcji pisma dla żołnierzy, gazety z natury rzeczy ultralojalnie nastawionej, zakrawało na świetny kawał. Wszakże pisarz w 1913 r., w aforystyczno-ironicznym felietonie *Polityka w Austrii (Politik in Österreich)* dał jasno do zrozumienia, że Cekanian (*Kakanien* — taką nazwę utworzoną ze skrótu słów *Kaiserlich-Königlich*, cesarsko-królewska, otrzyma Austria w *Człowieku bez właściwości*) jest dla niego państwem niepoważnym. Wszystko co się w nim dzieje — pisał wówczas — dzieje się bez sensu i na opak, wszystko jest widmową grą, „na niby”, bo nikt nie bierze niczego na serio: ani polityki, ani religii, ani pracy, ani nawet własnych kłopotów. „Raz po raz zrywa się istny huragan i wtedy wszyscy ministrowie przewracają się nagle jak zręczni gimnastycy, ale oto nastaje spokój i już ich następcy stoją dokładnie w tej samej pozycji”. Dlatego nic się nie zmienia, a pozorny ruch całej maszyny państwowej przypomina „zataczanie się rowerzysty, który nie pedałuje naprzód”¹.

To było jasno powiedziane. A jednak cięty i bardzo krytycznie do „polityki w Austrii” nastawiony felietonista sprzed wojny zyskał sobie jako redaktor i publicysta „Soldaten-Zeitung” pełne uznanie dowództwa frontu i sztabu armii, który przyznał mu wysokie odznaczenie, Krzyż Rycerski Franciszka Józefa z dekoracją, i wydał opinię, że prowadzona przez niego gazeta, owiana duchem patriotyzmu i myśli państwowej, „potrafiła wywołać rezonans, jakim żadne inne pismo wojskowe na terenie Austro-Węgier na może się pochwycić”². Co tu się stało? Dlaczego ten sceptyk i ironista włączył się w pro-

* Dwa połączone ze sobą fragmenty książki o życiu i twórczości Roberta Musila przygotowywanej dla Państwowego Instytutu Wydawniczego.

¹ Wszystkie cytaty z pism Musila pochodzą, jeśli nie zaznaczono inaczej, z tomu pt. *Tagebücher, Aphorismen, Essays und Reden*, wydanego przez Adolfa Frisé. Rowohlt Verlag, Hamburg 1955.

² Cyt. według K. Dinklage, *Musils Herkunft und Lebensgeschichte*. W pracy zbiorowej: *Robert Musil — Leben, Werk, Wirkung*. Rowohlt Verlag, Hamburg 1960, którą będziemy odtąd oznaczać skrótem LWW.

pagowanie austriackiej idei państwowej, o której w 1913 r. twierdził, że „ani rusz nie można jej odkryć”? W pochodzących z różnych czasów notatkach, artykułach i szkicach oraz w konspektach ostatniej części *Człowieka bez właściwości* Musil wielokrotnie pisał, że wybuch I wojny światowej był dla niego i dla innych ludzi „religijnym przeżyciem”, czymś „irracjonalnym”, „niesłychanym”, bo „po raz pierwszy każdy miał z każdym coś wspólnego”. Nastąpiło „rozpłynięcie się” jednostki w „ponadosobistych wydarzeniach. Odczuwało się rzeczywiste istnienie narodu. Mistyczne właściwości stawały się tak realne jak fabryki”.

„Wierność, odwaga, podporządkowanie się, wypełnianie obowiązków, prostota — wywodził Musil w artykule *Europejskość, wojna, niemieckość (Europäertum, Krieg, Deutschtum)*, zamieszczonym we wrześniu 1914 r. w „Die Neue Rundschau” — oto cnoty, które nas dziś czynią silnymi, ponieważ budzą naszą gotowość walki. Nie da się zaprzeczyć, że cnoty te składają się na pojęcie bohaterstwa, które w naszej sztuce i w naszych pragnieniach odgrywało małą rolę. Częściowo bez naszej winy, nie wiedzieliśmy bowiem, jak piękną i braterską rzeczą jest wojna”.

Od tych zdań niedaleko do powiedzenia Fryderyka Nietzschego, że „rezygnuje się z wielkości życia, jeżeli rezygnuje się z wojny”.

Pean Musila na cześć wojny wypłynął z dwóch głównych źródeł. Był wyrazem marzenia samotnego człowieka o jedności, o wspólnocie z innymi ludźmi i z narodem, „ekstazą altruizmu” — jak się sam wyraził — outsidera i egocentryka, autora skierowanych w 1911 r. pod własnym adresem słów: „Chodzisz wśród tego narodu, do którego mimo wszystko należysz i czujesz, że jest ci obcy”. I był w dalszej konsekwencji wyrazem złudnego oczekiwania, że w atmosferze powszechnego entuzjazmu i wspólnej walki odrodzi się bałaganiarska i targana sprzecznościami Austria. „Większość Austriaków żywi z mniej lub więcej uczuciowych pobudek nadzieję — pisał Musil jeszcze w kwietniu 1917 r. na łamach „Soldaten-Zeitung” — że wielka wojna stanie się punktem zwrotnym i położy kres pewnym stosunkom, których niegodną małostkowością chyba każdy z nas przyjmował z goryczą”. Artykuł, walczący o wzmocnienie centralnej władzy państwa i podporządkowanie jego racji stanu rozbieżnych interesów poszczególnych narodowości, wchodzących w skład monarchii, nie był pozbawiony akcentów polemiczno-satyrycznych i kończył się słowami optymistycznego, lecz „krytycznego patriotyzmu”:

„Wierzmy, że istnieje u nas wielu poważnych, dzielnych i samodzielnych ludzi, którzy jednak wskutek całej struktury państwowego i społecznego życia zbyt rzadko znajdowali drogę do publicznej działalności. Odsłonięcie i utworzenie tej drogi powinno być zadaniem każdego czasopisma, [które] chce się mienić pismem prawdziwie austriackim”³

Ale „Soldaten-Zeitung” nie miała już okazji do realizowania postulatów swego redaktora. Z powodu popełnienia polityczno-personalnej gąfy i w wy-

³ R. Musil, *Vermächtnis*. „Soldaten-Zeitung” z 15 IV 1917, przedruk w LWW.

niku reorganizacji w sztabie armii została zlikwidowana. Musil zaś otrzymał przydział do dowództwa frontowego w Adelsbergu (Postojnie) w Słowenii, gdzie dosłużył się rangi kapitana, a potem w marcu 1918 r. do *Kriegspressequartier*, ośrodka prasowego sztabu głównego w Wiedniu. Panowały tam przykre stosunki, dyskryminowano zatrudnionych razem z Musilem pisarzy — Bleia, Werfla i Gütersloha — jak gdyby to intelektualiści byli winni zbliżającej się klęsce, bo nie chcieli dłużej dąć w patriotyczne trąby. Niewątpliwie spostrzeżenia porobione na tej placówce odebrały Musilowi resztę złudzeń co do starej Austrii i sensu „pięknej wojny”. Przesłoniły zarazem tych parę lat w jego życiu, podczas których — nie tylko z obowiązku oficera i redaktora żołnierskiej gazety — wyznawał jakieś wyraźnie uchwytnie poglądy polityczne.

Pierwszą oznaką otrząśnięcia się z patriotyczno-wojennej gorączki („Wojna ogarnęła mnie jak choroba lub raczej jak towarzysząca jej gorączka” — czytamy w *Dziennikach*) był już fragment szkicu, pochodzący przypuszczalnie z drugiej połowy 1917 r., w którym wielka rzeź jest dla Musila katastrofalną, ale logiczną konsekwencją ogólnoeuropejskiego kryzysu moralnego we wszelkich dziedzinach życia i ducha. „Wojnę — pisał wtedy — można sprowadzić do formuły: śmierć za ideały, dla których nie warto żyć”. We fragmencie tym pojawia się też myśl o „zniesieniu państwa w ramach europejskiej albo światowej wspólnoty”. Myśl ta, idąca w parze z krytyką Austrii, przewija się przez wszystkie prace publicystyczne Musila i wiele jego notatek z pierwszych lat po wojnie. Teoretycznie rzecz biorąc, dawna Austria, położona na skrzyżowaniu ras i kultur wschodu i zachodu, północy i południa, miała — zdaniem pisarza — dane ku temu, aby stać się początkiem, ba, modelem wspólnoty różnych narodów, ale w praktyce okazała się niezdolna do odegrania takiej roli, ponieważ była „anonimowym organizmem administracyjnym”, „formą bez treści”, tworem „bez centralnego ośrodka woli i idei”, a nawet bez własnej kultury (*Buridans Österreicher*, 1919).

Stwierdziwszy w *Dziennikach*, że „ta groteskowa Austria” nie jest „niczym innym jak szczególnie wyraźnym przypadkiem współczesnego świata”, Musil w dłuższym szkicu drukowanym na łamach „Die Neue Rundschau” w marcu 1919 r. udowadniał konieczność przyłączenia naddunajskiej republiki do Niemiec (stąd tytuł szkicu *Anschluss an Deutschland*), co byłoby ważnym krokiem na drodze do utworzenia większych jednostek państwowych i wreszcie ponadnarodowego państwa, obejmującego całą ludzkość (*Menschenstaat*). Do *Anschlussu*, jako etapu budowania wielkiej wspólnoty, powinno się dążyć niezależnie od tego, czy „ruch idący od wschodu już jutro nada światu nowy kształt i zniesie wszelkie granice”, czy też „na zachodzie wczorajsza głupota raz jeszcze odniesie zwycięstwo”. W każdym razie „naród — wywodził Musil w eseju *Die Nation als Ideal und als Wirklichkeit* („Die Neue Rundschau”, grudzień 1921) — który pierwszy znajdzie wyjście ze ślepej uliczki imperialistycznego nacjonalizmu, wyjście wiodące ku nowemu porządkowi na świecie, i zdoła we wszystkie swoje poczynania tchnąć ducha przyszłości, w krót-

kim czasie obejmie przywództwo nad światem i będzie mógł realizować swoje słuszne aspiracje". Musil pragnął — rzecz charakterystyczna — aby tym narodem byli Niemcy, których ostatecznym zadaniem powinno być „przewzięcie państwa”. Dotychczasowe państwo — pisał w cytowanym szkicu z 1919 r. — które „Dostojewskiego zesłało na Syberię, Flauberta postawiło przed sądem, Wilde'a skazało na więzienie, Marksa zaś zmusiło do emigracji”, moralnie stoi niżej nie tylko od swych znakomitych, lecz także od swych przeciętnych obywateli.

„Najbardziej elementarne przykazania moralne, mówiące, że nie wolno łamać umów, kłamać, pożądać cudzej własności i zabijać, wciąż jeszcze nie obowiązują w stosunkach między państwami, które wobec siebie nawzajem kierują się jedynie prawem własnej korzyści, realizowanym drogą przemocy, podstępów i ekonomicznego nacisku, przy czym każde państwo w oczach obywateli drugiego państwa uchodzi naturalną koleją rzeczy za zbrodnicze, natomiast własnym obywatelom [...] wydaje się wcieleniem ich honoru i moralnej dojrzałości [...]. To, co nazywa się nowoczesnym, praworządnym państwem, jest nim tylko na wewnątrz, bo na zewnątrz jest państwem bezprawia i przemocy”.

Wbrew powyższym prostym i wyraźnym sformułowaniom, polityczne stanowisko pisarza nie było jednak w gruncie rzeczy ani jednoznaczne, ani tym bardziej w jakikolwiek sposób ustalone. „Nie ma dla niego nic stałego” — czytamy o Ulrichu w *Człowieku bez właściwości*⁴ i to samo odnosiło się do Musila. Widząc, że powojenne nadzieje na zasadniczą przemianę pryskają niczym mydlane bańki („Mógł się zrodzić nowy świat. Nie było koniecznością, że do tego nie doszło”), traktował własne, zresztą bynajmniej nieoryginalne postulaty i optymistyczne przewidywania związane z „europejską albo światową wspólnotą”⁵ głównie jako wskazującą kierunek utopię, którą sam podważał na każdym kroku przez kwestionowanie wszystkich idei z kosmopolityczną włącznie. Po prostu myśliciel-śceptyk podstawił nogę politycznemu publicyście, jeśli w ogóle można Musila tak nazwać. Politycznym publicystą najwyższej próby był w Niemczech np. Henryk Mann, zawsze walczący zdecydowanie o coś i przeciw czemuś, linia podziału nie ulegała dla niego wątpliwości. Inaczej Musil. Z ironią i zdumiewającą wnikliwością nicował konserwatyzm i marksizm, rewolucję i kontrewolucję, parlamentaryzm i dyktaturę, mieszczaństwo, drobnomieszczaństwo i proletariat, nacjonalizm i internacjonalizm, Austriaków, Niemców i zwycięskich aliantów — cały współczesny świat, któremu „złośliwy los” dał jednocześnie „Nietzschego i socjalizm”.

Nicując wszystko i wszystkich, wynajdując zbieżności w najskrajniejszych przeciwieństwach, Musil nie stawał po żadnej stronie, w każdym wypadku zgłaszał swoje *votum separatum*. Jeżeli nawet później kiedyś skonstatował: „jestem [...] przekonany o nieużyteczności kapitalizmu lub mieszczaństwa”, to z miejsca zastrzegł się w dalszym ciągu zdania: „ale nie zdecydowałbym

⁴ R. Musil, *Der Mann ohne Eigenschaften*. Wydanie Adolfa Frisé. Rowohlt Verlag, Hamburg 1957, s. 66.

⁵ Patrz szeroko wówczas dyskutowana idea Paneuropy Austriaka R. Coudenhove — Kalergiego.

się też na ich politycznych przeciwników". Nie ma bowiem ustroju, w którym politycznej władzy nie sprawowałaby „kasta polityków” i „to zawsze tak będzie”. Wszelkie ruchy i kierunki miały w oczach Musila cechy dobre i złe, były w całym tego słowa znaczeniu ambiwalentne, tak jak sam człowiek, ich podmiot i przedmiot, o którym czytamy w eseju *Bezbronna Europa (Das hilflose Europa, 1922)*, że „ta istota jest w równej mierze zdolna do ludożerstwa, jak do krytyki czystego rozumu”.

W płynnych ocenach i rozważaniach pisarza, oscylujących w najszerszym wachlarzu pomiędzy pewnymi sympatiami lewicowymi i nawet komunistycznymi a pewnym zapatrzeniem się w niektóre swoiście pojmowane koncepcje wielkoniemieckiego szowinizmu (przy czym w jednym i w drugim wypadku sceptycyzm od razu wprowadza zasadnicze korektury) jedynym stałym elementem jest sprzeciw wobec wszelkiego ustalenia i dogmatu, wobec wszelkiej ideologii, wiodącej zawsze i nieuchronnie do fanatyzmu. Chyba, że chodziłoby o „znalezienie ideologii ideologiczno-antyideologicznej”. Dlatego Musil pod koniec 1919 r. powiada o sobie w *Dziennikach*: „Jestem pacyfistą, lecz nie ze względów ideologicznych, bo to byłoby dowodem ograniczenia”. „Każda ideologia, również pacyfistyczna, prowadzi do wojny” — napisze w notatkach do ostatniej części *Człowieka bez właściwości*⁶. Jeżeli jeszcze dodamy, że według Musila „urzeczywistnić ideę, znaczy ją już częściowo zniszczyć” i że „wszystkie urzeczywistnienia są karykaturami”, to jego nastawienie do polityki i jej możliwości będzie dostatecznie jasno określone. Jako politycznie niezaangażowany filozof-obszernik i diagnostyk zajmował się nią wydatnie i jednocześnie dystansował się od niej wszechogarniającym sceptycyzmem i nonkonformizmem, jego żywiołem było płodne powątpiewanie, stawianie znaków zapytania, nie tylko w sprawach politycznych. Jako pisarz zaś przyznawał bezwzględną wyższość twórczości literackiej i literaturze: „Pisanie książki uważam za rzecz ważniejszą niż rządzenie państwem. I za trudniejszą zarazem”. Dlaczego? Ponieważ „pisarz wyprzedza polityczny rozwój. To co obecnie jest literaturą, dopiero nieco później stanie się polityką”.

W ten sposób Musil w *Raptularzu (Aus einem Rappial)*, rozpoczętym w połowie lat trzydziestych, pośrednio odpowiedział na własne pytanie z 1918 r.: „czy pisarz ma być dzieckiem swoich czasów, czy ich twórcą?” Pytanie to było zresztą postawione w innym kontekście, nie mającym nic wspólnego z polityką. Autor rozpatrywał (w *Skizze der Erkenntnis des Dichters*) rzeczywiste zadania pisarza, które leżały dla niego głównie w dziedzinie etyczno-moralnej i filozoficznej, w poszukiwaniu modelu „nowego człowieka” i nowej, wyższej moralności. W poszukiwaniach tych, w wynajdywaniu coraz to innych „rozwiązań, powiązań, konstelacji [...] pociągających wzorów, jak można być „prawdziwym człowiekiem”, Musil był zaangażowany jak mało kto, nie mniej niż później Hermann Broch, odznaczając się stanowczo od hasła sztuki dla sztuki, od „pięknoduchostwa”, które jest „pięknoślupotą”. Przy róż-

⁶ R. Musil, *Der Mann...*, op. cit., s. 1625.

nych okazjach zaznaczał, że cel literatury sprowadza się „nie tylko do przedstawiania, lecz w pierwszej linii do interpretowania życia”, do „nadawania sensu bytowi”, do „duchowego opanowania świata”, co — według wywiadu udzielonego w 1926 r. krytykowi O. M. Fontanie — przyświecało mu przy pisaniu *Bliźniaczki* (*Die Zwillingschwester*), wcześniejszej wersji *Człowieka bez właściwości*. W tym ostatnim, nie ukończonym dziele, znalazły też w takiej czy innej formie odbicie niemal wszystkie polityczno-filozoficzne rozważania pisarza z wojennego i powojennego okresu, których myślowym ukoronowaniem miał być zachowany tylko w luźnych szkicach rozdział, noszący w wydaniu Friségo tytuł *Dlaczego Ulrich jest apolityczny*.

II

Po raz drugi polityka wkroczyła w życie Musila w marcu 1938 r., kiedy Austria została przyłączona do III Rzeszy. Latem tego roku pisarz pojechał z żoną Martą do Włoch i Szwajcarii, oficjalnie na czasowy pobyt wypoczynkowy. Faktycznie jednak nie miał zamiaru wracać do hitlerowskiego Wiednia i jedynie dla utrzymania tamtejszego mieszkania podał, że ze względów zdrowotnych musiał przerwać podróż w Zurychu. Tak zaczęła się dla niego emigracja. Dlaczego Musil się na nią zdecydował, pozostawiając w domu przy Rasumofskygasse całą bibliotekę i kilka kufrów z notatkami i materiałami? Odpowiedź na to pytanie nie jest tak prosta jak w wypadku większości jego kolegów po piórze, którzy wyjechali lub uciekli z kraju ze względów politycznych czy rasowych. Jeden i drugi powód u Musila odpadał. Autor *Człowieka bez właściwości* w niczym się nigdy nie angażował, niczym się specjalnie nie naraził, a jeżeli chodzi o Martę, to była ona żydowskiego pochodzenia, lecz jako ewangeliczka i żona aryjczyka nie należała jeszcze wówczas w Austrii do osób bezpośrednio zagrożonych. Co więc kierowało krokami pisarza?

Zanotujmy najpierw kilka faktów. Jesienią 1933 r. Musil, mając na myśli wypadki w Niemczech, skonstatował w *Dziennikach*: „Nie zajmuję stanowiska, nie wiem, gdzie stanę, dokąd zawiedzie mnie mój duch? Czy to wewnętrzny głos, czy obiektywizm?”. W tym samym okresie, w październiku, donosił Klausowi Pinkusowi, że razem z innymi pisarzami podjął się współpracy z emigracyjnym periodykiem literackim „Die Sammlung”, wydawanym pod redakcją Klaus Manna przez *Querido Verlag* w Amsterdamie, lecz po zapowiedzi bojkotu wchodzących w grę autorów na obszarze III Rzeszy wycofał się z tego przedsięwzięcia i złożył odpowiednie oświadczenie — tak jak większość zainteresowanych, tyle że zrobił to bodajże ostatni i w możliwie godnej i krótkiej formie, w przeciwieństwie do wielu kolegów. Z sążnistego listu do Pinkusa⁷ też wynika, że rezygnację ze współpracy z „Die Sammlung”

⁷ R. Musil, *Prosa, Dramen, Späte Briefe*. Wydanie Adolfa Frisé, Rowohlt Verlag, Hamburg 1957, ss. 727 - 731.

starał się wykorzystać w nowych pertraktacjach z wydawcą *Człowieka bez właściwości*, Ernstem Rowohltem, ale niczego konkretnego nie osiągnął, bo na skutek pociągnięć hitlerowskich władz firma była zastraszona i wolała od czekać dalszy bieg wypadków. Mimo to we wrześniu 1934 r., w liście do Tomasza Manna⁸, Musil — dziękując za interwencję na jego rzecz w *Querido Verlag* — zaznaczył, że jednak nie chciałby się ponownie angażować w Holandii i dodał:

„Początkowo, ze względu na moją bardzo niepewną sytuację, musiałem zrezygnować z wszelkiego protestu poza milczeniem i wstrzeźliwością, lecz z biegiem czasu, w obliczu rozwoju wewnętrznych i zewnętrznych wypadków, doszedłem do przekonania, które i Pan — jeśli się nie mylę — kiedyś w podobny sposób wyraził, a mianowicie, że dla dobra sprawy nie należy się radykalnie odcinać” (od III Rzeszy).

Potem Musil zrobił jednak coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało na „radykalne odcięcie się”, choć trudno je tak określić i trudno ustrzec się przed najróżniejszymi wątpliwościami. Autor *Człowieka bez właściwości*, twórca postaci apolitycznego Ulricha, pojechał w czerwcu 1935 r., jako delegat austriackiego środowiska literackiego, do Paryża na Międzynarodowy Kongres Pisarzy dla Obrony Kultury przed Faszyzmem i wygłosił tam w *Palais de la Mutualité* przemówienie, z którego warto przytoczyć kilka zdań:

„Zagadnienia, jak należy bronić kultury i przeciwko czemu należy bronić kultury, w ogóle nie da się wyczerpać — oświadczył na wstępie — To co dziś i z tego miejsca pragnę na powyższy temat powiedzieć jest apolityczne. Przez całe życie stroniłem od polityki, ponieważ nie mam do niej talentu. [...] Politycy zwykli traktować kulturę jako naturalny łup swej polityki, tak jak dawniej kobiety przypadały zwycięzcom”.

A tymczasem:

„Kultura nie jest związana z żadną określoną formą polityczną. Każda może ją na specyficzną modłę poprzeć lub zahamować”. „Część awersji do wyraźnie autorytatywnych ustrojów państwowych [...] wywodzi się jedynie z przyzwyczajenia do ustrojów parlamentarno-demokratycznych. Te bowiem budzą w nas podobne przyzwyczajenie jak trochę znoszone, lecz wygodne ubranie. Dają kulturze dużo wolności, ale tyle samo jej szkodnikom. Nie ma konieczności, żeby istotę kultury wiązać z nimi na dołę i niedołę. Również oświecony absolutyzm jest dobry, powinien być tylko absolutnie oświecony”.

Słowa Musila, pełne rezerwy, sceptycyzmu i przekory osobiście zabrzmiały w trochę wiecowej atmosferze płomiennych, mniej lub więcej deklaracyjnych, wystąpień André Malraux, André Gide'a Henryka Manna i innych delegatów. Według relacji naocznych świadków, wywołały ogromną konsternację i głośne sprzeciwy. Edouard Roditi pisze nawet o „wielkim skandalu”:

„Dziś wiemy, że należał on (tj. Musil — przyp. EN) obok E. M. Forstera do czterech czy pięciu naprawdę wielkich pisarzy, którzy wtedy wzięli udział w kongresie, ale owego dnia zarówno publiczność, jak też koledy Musila zastanawiali się, po co ten mąciiciel w ogóle zjawił się w *Palais de la Mutualité*. Niewiele brakowało, a byłiby mu odebrali głos”⁹.

⁸ List ten, którego kopia znajduje się w moim posiadaniu, nie był dotychczas nigdzie drukowany.

⁹ E. Roditi, *Erinnerungen an Musil*. „Neue Deutsche Hefte” nr 90/1962, s. 31.

Również Ludwig Marcuse w niedawno ogłoszonej autobiografii po tylu latach nie może ukryć swego wzburzenia i powiada: „Nigdy mój entuzjazm dla jakiegoś dzieła nie zakładał z góry entuzjazmu dla jego autora”¹⁰. W każdym razie wydaje się, że wystąpienie Musila zrobiło gorsze wrażenie w Paryżu niż w Berlinie. Kiedy bowiem Adolf Frise, najwierniejszy propagator *Człowieka bez właściwości* w Niemczech, ogłosił o nim w tymże 1935 r. długi i wnikliwy esej w jenańskim czasopiśmie „Die Tat”¹¹, spotkał się jedynie z lakoniczną i politycznie niegroźną repliką organu SS „Das Schwarze Korps”. Nazistowski publicysta uznał „ponowne i trochę nieoczekiwane w 1935 r. wyniesienie na piedestał pana Musila wraz z jego dwutomową hiperintelektualną kobyłą” za szczyt literackiego zapóźnienia (dosłownie: *eine Perle literarischer Nachtwächtereien*)¹². I to wszystko. Zresztą na olbrzymiej liście książek zakazanych w III Rzeszy nie było wówczas dzieł Musila. Nic więc dziwnego, że w kilka miesięcy po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Wiednia zgłosił się u niego hamburski wydawca Eugen Claassen, który przypuszczalnie w porozumieniu z Ministerstwem Propagandy Rzeszy chciał z nim nawiązać kontakt. Władzom w Berlinie chodziło wówczas o to, żeby kaptować sobie „czystych rasowo” i politycznie „nieobciążonych” pisarzy austriackich. Obecny przy rozmowie Oskar Maurus Fontana przypomina sobie, że:

„Claassen był uprzedząco grzeczny, zaproponował Musilowi stałą i wcale poważną sumę miesięczną i ofiarował się usunąć ewentualne trudności w Ministerstwie Propagandy. [...] Oferta Claassena była niezwykle nęcąca i stanowiła wielką pokusę dla Musila, bo za jednym zamachem mogła go uwolnić od jego finansowych kłopotów. Ale Musil powiedział 'nie' w sposób uprzejmy, lecz bardzo stanowczy”¹³.

Nie odstąpił praw do *Człowieka bez właściwości* hamburskiemu wydawcy i niedługo potem opuścił Austrię. Czyżby więc jednak po kilku latach zdeklarował się politycznie?

Otóż nic podobnego. I w ogóle w odniesieniu do niego nie można sprawy tak stawiać. Pominąwszy pewne drobne ustępstwa poczynione niewątpliwie ze względów oportunistycznych, lecz wyłącznie z myślą o *Człowieku bez właściwości*, stosunek Musila do nazizmu był od początku do końca jedynie dalszą konsekwencją jego uprzednio omówionej apolityczno-sceptycznej i antyideologicznej postawy wobec politycznych zjawisk. Zgodnie z tą postawą, zajęta też w Paryżu, zanotował w *Dziennikach*: „Polityka nie jest czymś, co należy brać zupełnie poważnie. Inaczej, zaprowadzi: patrz Niemcy”. I zgodnie z tą postawą powiedział w odczycie zatytułowanym *Pisarz w naszych czasach (Der Dichter in dieser Zeit)*, wygłoszonym w latach 1936-1937 w PEN-clubach

¹⁰ L. Marcuse, *Mein 20. Jahrhundert*. München 1963 (pierwsze wyd. 1960). s. 204.

¹¹ A. Frisé, *Robert Musil oder vom Grenzschicksal der Kunst*. „Die Tat”, Juni 1935 ss. 53-64.

¹² „Das Schwarze Korps” z 7 VIII 1935.

¹³ O. M. Fontana, *Erinnerungen an Robert Musil*. W: LWW, s. 343.

w Wiedniu i Bazylei, że wszelka „przewaga polityki, skłaniającej się bądź ku dobremu, bądź ku barbarzyństwu, przyprawia apolitycznego człowieka [. . .] zawsze o podobną trudność w samookreśleniu i zaznaczeniu praw swojego ja”. W każdym razie Musil miał prawie tyle pretensji do antyfaszystowskiej, ogarniętej „kupieckim duchem” demokracji, ile do faszyzmu, a w liście do swojej zamężnej pasierbicy Anniny Rosenthal, która wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, wręcz oświadczył, że „świata sprawiedliwych” nie uważa „za wiele lepszy” od świata „apokaliptycznej bestii”¹⁴. Ten drugi rozwinął się przecież z pierwszego, tkwił w nim w zarodku (np. „detronizacja rozumu” w ciągu „ostatnich 50 lat”), co właśnie Musil ukazał już w *Niepokojach wychowanka Törlessa* i potem w *Człowieku bez właściwości*.

W *Dziennikach* z lat trzydziestych znajdujemy na ten sam temat niekiedy dość zaskakujące uwagi:

„Na długo przed dyktatorami nasza epoka zrodziła kult duchowych dyktatorów. Patrz George. Patrz też Kraus i Freud, Adler i Jung. Do tego dodaj Klagesa i Heideggera. Rysem wspólnym jest tu chyba dążenie do panowania i przewodzenia, do roli zbawcy”.

Zdaniem Musila, również tzw. wielkopisarze (*Grossschriftsteller*), poprzez swoje przywódcze aspiracje i połączenie spraw ducha z przedsiębiorczością i polowaniem na popularność, przygotowali nadejście dyktatorów. Ci zaś zręcznie wykorzystali fakt, że „współczesny człowiek jest tchórzliwy, lecz chętnie daje się zmusić do bohaterstwa” i tylko „czyha na sposobność, by ją jako tako czystym sumieniem móc się podporządkować”. Celuje w tym zwłaszcza Niemiec, który „nie wie co mu miłsze, niebo czy piekło, lecz kiedy postawi mu się zadanie, żeby jedno lub drugie zorganizować, wpada w entuzjazm. Przypuszczalnie zresztą zorganizowanie piekła odpowiada mu trochę bardziej”.

„My, Niemcy — powiada Musil — wydaliśmy największego moralistę drugiej połowy ubiegłego wieku (tj. Nietzschego — przyp. EN), a dziś doprowadziliśmy do największej aberracji moralności. [...] Czyż pod każdym względem musimy być niesłychani? Albo czy to, co się dzieje, jest przypadkiem?”.

Na takiej płaszczyźnie Musil rozpatrywał źródła narodowego socjalizmu, aprobując z drugiej strony pewne jego intencje, wypaczone w realizacji („Przecież we wszystkim tkwi coś słusznego”), i wikłając się nieraz w sprzecznościach. Symptomatyczny jest pod tym względem nieukończony szkic z 1933 r. zatytułowany, *Zastrzeżenia człowieka powoli myślącego* (*Bedenken eines Langsamen*), w którym obszerna krytyka nazizmu miesza się z chęcią zrozumienia go i ze świadomością, że nie jest on „zawieruchą, lecz etapem historii”. Pełno też w szkicu myślowych znaków zapytania, tak charakterystycznych dla pisarza, dla którego wszystko było względne, wszystko podlegało i wymagało dyskusji. „Uważać faszyzm *a priori* za zły? Do tego

¹⁴ R. Musil, *Prosa, Dramen, Späte Briefe*, s. 742.

musiałbym bardziej kochać demokrację” — zanotował Musil w *Dziennikach* jeszcze w 1938 r.! „Główna słabość demokratycznego systemu — utrzymywał — polega na upadku dyscypliny. Czy więc faszyzm ze swoim nadmiernym akcentowaniem dyscypliny nie jest zrozumiały, a nawet nie stanowi słusznej reakcji?” Ale w sumie autor *Człowieka bez właściwości* niezwykle trafnie, nieraz dowcipnie i zawsze niezależnie od obiegowych sądów, pisał o zaniku odwagi cywilnej, „ubezwłasnowolnieniu ducha przez politykę”, dyskryminacji humanizmu, obiektywizmu i indywidualizmu, oraz ograniczaniu lub przekreślaniu wolności twórczej we współczesnym świecie w ogóle, a w totalitarnym „kolektywizmie” w szczególności. Pod tym określeniem występuje u niego faszyzm w odczycie *Pisarz w naszych czasach*. „Monarchowie chcieli nie tylko, żeby przedstawiać ich uniformy — powiedział w nim Musil — niejedną domagali się nawet oddania swoich myśli”. To drugie żądanie władców stało się dziś nagminne. Zapominają oni, ile polityka zawdzięcza wolnej myśli i że powinni ją sobie zachować jako „rezerwuar” idei i koncepcji, do którego prędzej lub później przyjdzie im sięgnąć. W podobnym sensie Musil pisał już w 1921 r.: „Na zinstytucjonalizowany Kościół oddziałują heretycy, na upaństwowioną myśl — wolna literatura”.

W *Dziennikach*, jak też w wywodach pisarza przeznaczonych dla publiczności, zabrakło tylko jednego — postawy walczącej. Pewnego razu wprawdzie stwierdził: „nie walczę przeciwko faszyzmowi, lecz w ramach demokracji o jej przyszłość, więc również przeciwko demokracji”, ale to była jedynie *façon de parler*, ponieważ faktycznie nigdy o nic nie walczył. Obserwował i kwalifikował zjawiska z teoretycznego, psychologiczno-filozoficznego punktu widzenia, który go niemal wyłącznie interesował, tak jak aktualno-praktyczne, a nawet ściśle ludzkie aspekty i skutki polityki, nie wyłączając brunatnego systemu, w gruncie rzeczy nie obchodziły go prawie wcale. Jego uwagi, obwarowane najróżniejszymi zastrzeżeniami, z reguły cechował naukowy spokój, z góry wykluczający wszelkie emocjonalne zaangażowanie się, wszelką pasję, wszelkie oburzenie. „Z tego widać — powiada Berghann — że nazbyt długą i zaciekłą pracę nad powieścią (tj. *Człowiekiem bez właściwości* — przyp. EN) okupił głęboko sięgającym zakłóceniem swej społecznej świadomości. Fakt bowiem, że mimo straszliwych aktualnych wydarzeń nie umiał się zdobyć na żaden spontaniczny afekt polityczny, daje się wytłumaczyć jedynie zasadniczym nadwężeniem jego zdolności społecznego reagowania”¹⁵.

Najbardziej jaskrawego dowodu na to, co za Burtonem Pike można by nazwać *relativistic paralysis* (relatywistyczny paraliż) u Musila¹⁶, dostarcza znajomy pisarza Armijn Kesser, który razem z nim i kilkoma innymi mieszkańcami szwajcarskiego pensjonatu siedział przy odbiorniku radiowym,

¹⁵ W. Berghann, *Robert Musil*. Rowohlts Monographien, 1963, s. 123.

¹⁶ B. Pike, *Robert Musil*. Cornell University Press, 1961, s. 6.

kiedy na falach eteru płynęły z Niemiec butne enuncjacje i wiadomości o hitlerowskiej napaści na Polskę we wrześniu 1939 r.

„Skierowałem wzrok na Musila — wspomina Kesser — i byłem zdumiony, z jakim beznamiętnym, sceptycznym zainteresowaniem przystuchiwał się przemówieniom tych kanalii z Rzeszy. Z jego ust nie wyrwał się żaden okrzyk, słuchał tak, jak gdyby chodziło o prognozę pogody albo o nieważną umowę handlową”¹⁷.

Podobne jak Kesser wspomnienia z owego okresu wyniósł też Ignazio Silone, z którym rozmawiałem o szwajcarskich latach Musila i który umieścił na ich temat długi esej w „La Fiera letteraria”.

„Na początku wojny spotykaliśmy się częściej z innymi przyjaciółmi — pisze autor *Fontamary*. — Mówiliśmy o wydarzeniach, lecz Musil pozostawał obojętny, nawet wobec strasznych wiadomości nadchodzących z frontu polskiego. Kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że jego postawa nas zdumiewa, uznał za potrzebne wytłumaczyć się: 'To jest potop — powiedział tylko — a przeciwko potopowi nie można nic zrobić'.

Przeciwko potopowi zbudował on sobie swoją własną arkę: stałą pracę nad wielką powieścią. Apokalipsa w ogóle nie mogła go osiągnąć”¹⁸.

Tak było również w następnych latach. Ani upadek Francji, ani agresja wojsk Hitlera przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ani przyłączenie się Stanów Zjednoczonych do antyhitlerowskiej koalicji, ani inne ważne czy przełomowe wydarzenia nie wywołały w listach i *Dziennikach* Musila żadnego lub prawie żadnego echa. A jeżeli jest w nich mowa o wojnie i jej genezie, o męstwie Niemców i Rosjan, albo o takich dowódcach i przywódcach, jak Timoszenko, Rommel, Czang-Kai-Szek, Tojo, Churchill i Stalin, to przeważnie w sposób zupełnie obiektywny, rejestrujący spostrzeżenia i ustalający dane do czegoś w rodzaju psychologicznej typologii historycznych wypadków i postaci, którą pisarz zajmował się też w związku z Hitlerem i jego czołowymi współpracownikami. Na podstawie tych notatek i analiz trudno wywnioskować, po czyjej stronie autor stawał, komu życzył zwycięstwa, a komu klęski. Niezmiernie rzadko i jedynie mimochodem rzucał jakieś zdanie, z którego pośrednio wynikało, że pragnie wygranej przeciwników III Rzeszy. „Nie mam nadziei, aby zakończenie wojny, nawet jeśli wykluczę najgorsze (tj. zwycięstwo Hitlera — przyp. EN) istotnie zmieniło na lepsze stan rzeczy sprzed wojny” — pisał w liście do prof. Erwina Hexnera¹⁹. Przy tym trzeba podkreślić, że w dalszym ciągu tego listu i w innych uwagach o wojnie i hitleryźmie często nawiązywał do *Człowieka bez właściwości* i do poruszanych w nim problemów. Bo faktycznie tylko on go obchodził, nic nie mogło się z nim równać pod względem ważności i aktualności. W obliczu ciężkiej walki o ukończenie dzieła, najcięższe boje wszystkich armii świata schodziły dla pisarza na daleki plan. Zupełnie przypominał Joyce'a, który podczas pierw-

¹⁷ A. Kesser, *Begegnung mit Robert Musil*. W: LWW, s. 184.

¹⁸ Cyt. według tłumaczenia francuskiego: *Rencontres avec Musil*. „Les Lettres Nouvelles” Mai-Juin 1965, s. 107.

¹⁹ R. Musil, *Prosa, Dramen, Späte Briefe*, s. 767.

szej wojny światowej był tak zajęty *Ulisesem*, że wykazywał kompletną, jeszcze większą obojętność wobec tragedii rozgrywającej się poza granicami Szwajcarii. W każdym razie obydwaj outsiderzy mogli się zgodnie podpisać pod dewizą Musila, na którą natknąłem się w papierach rzymskiej spuścizny pisarza: *My book is my castle*.

W notatkach do końcowej części *Człowieka bez właściwości*, pochodzących z 1936 r., czytamy o Ulrichu: „Nie jedź do Szwajcarii, ponieważ nie ma zaufania do żadnej idei. (...) Nie uchyla się jednak od mobilizacji” (w 1914 r.)²⁰. W wypadku samego Musila trzeba to ująć inaczej: pojechał do neutralnej Szwajcarii, ponieważ nie miał rzeczywistego zaufania do żadnej ze zwalczających się idei i chciał się uchylić od wszelkiej duchowej „mobilizacji” po którejkolwiek stronie. Opuszczając zagarniętą przez Hitlera Austrię, nie tyle uciekał przed faszyzmem w objęcia demokracji, ile uchodził przed polityką, której uproszczenia i nacisk na obywatela były w III Rzeszy niepomierne większe i bardziej dokuczliwe dla apolitycznej jednostki niż w krajach zachodnich. „Człowiek o twórczym umyśle żyje w państwach totalistycznych jak za czasów inkwizycji” — pisał Musil w *Dziennikach* i znalazł dla siebie w 1938 r., niedługo przed wyjazdem z Wiednia, stosowną formułę: „Eksterytorialność intelektualisty, to odpowiednie określenie w tej epoce krwi, ziemi, rasy, masy, wodza i ojczyzny”. O zapewnienie sobie „eksterytorialności”, możliwie najpełniejszej wolności w zniewolonym przez politykę świecie, właśnie pisarzowi chodziło. Przy tym jednak nie dostrzegł, że jego apolityczno-antypolityczna decyzja przeniesienia się do Szwajcarii też była w gruncie rzeczy decyzją polityczną, mimowolnym hołdem złożonym demokracji, która swoją drogą nie miała się okazać zbyt łaskawa dla przybysza i jego dzieła — nie tylko pod względem materialnym.

„Główna idea czy iluzja mojego życia polegała na przekonaniu — wyznał autor w *Dziennikach* pod koniec lat trzydziestych — że duch ma swoją własną historię i niezależnie od tego, co się w praktyce dzieje, stopniowo wznosi się coraz wyżej. Sądziłem, iż czasy jego katastrof minęły. To tłumaczy mój stosunek do polityki”.

Za granicą Musil słusznie poczuł się „podwójnym emigrantem”. Nie przyłączył się do humanistycznego frontu walki z faszyzmem, jak tyłu innych pisarzy z Tomaszem i Henrykiem Mannem na czele, nie zadawał sobie pytania, które dręczyło Alfreda Döblina, czy opuszczenie kraju nie było przypadkiem dowodem tchórzostwa i ciasnego egoizmu. I nie tęsknił za ojczyzną, nie wpadał w rozpacz z powodu niepomysłnego rozwoju wypadków na arenie międzynarodowej, jak Kurt Tucholsky, Ernst Toller, Walter Hasenclever czy Stefan Zweig, którzy — straciwszy nadzieję — popełnili samobójstwo. Musil był od tego rodzaju poczynań, niepokojów i tragedii daleki, z nikim i z niczym się nie solidaryzował, emigracja jako ogólny problem i zobowią-

²⁰ R. Musil, *Der Mann...*, *op. cit.*, s. 1617.

zanie moralne dla niego nie istniała. Można to tłumaczyć zanikiem zmysłu społecznego, oschłością serca i „relatywistycznym paraliżem”, ale można też tłumaczyć wyłącznym poświęceniem się twórczej pracy, czy pragnieniem zachowania absolutnej niezależności sądów i pisarskiej wolności. Przecież z myślą o niej Musil nie tylko odrzucił ofertę Claassena i opuścił Austrię, lecz także nie przyjął propozycji Komunistycznej Partii Francji, która w marcu 1939 r. chciała mu oddać do dyspozycji willę na Riwierze. Jakkolwiek jednak interpretowalibyśmy postępowanie Musila, to pozostaje faktem, że autor *Człowieka bez właściwości* raz jeszcze skazał siebie na samotność. Tylko że na obczyźnie była ona jeszcze bardziej gorzka i dojmująca niż dawniej w kraju. Nigdzie na niego nie liczono, nigdzie się z nim nie liczono, znalazł się pod każdym względem poza nawiasem. „Nigdzie, poza ojczyzną, nie ma przyjaciół, żon, ojców i braci. Wygnaniec wszędzie jest samotny” — powiedział Lamennais i chyba niewielu wybitniejszych pisarzy-emigrantów tak boleśnie przekonało się o prawdziwości jego słów, jak Robert Musil. Bo cóż z tego, że miał przy sobie żonę, cóż z tego, że w Szwajcarii znaleźli się szlachetni ludzie, którzy nie dali mu zginąć, skoro dla nowego otoczenia, z miejscowymi autorami włącznie, był jedynie nieznanym, uciążliwym cudzoziemcem — bez sławy, bez pieniędzy, a nawet bez męczeńskiej korony, wieńczącej ofiary brunatnego reżimu.